


Marcin PIECHOCKI

DOI 10.14746/ssp.2025.1.2

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

 <https://orcid.org/0000-0001-9574-4755>

W krzywym zwierciadle – krytyczny obraz rzeczywistości na łamach tygodnika „Kaktus” podczas Międzynarodowych Targów Poznańskich w latach 1957–1960

Streszczenie: Praca poświęcona jest sposobom krytycznego obrazowania rzeczywistości w Polsce na łamach tygodnika „Kaktus” podczas Międzynarodowych Targów Poznańskich w latach 1957–1960. Pismo powstało w okresie „odwilży” i przez 4 lata ukazywało się w Poznaniu. Celem artykułu było zbadanie, czy satyryczna formuła umożliwiała autorom wykorzystanie tej największej handlowej imprezy w kraju do oceny sytuacji w kraju.

Słowa kluczowe: prasa, satyra, Poznań

Inspiracją do napisania niniejszego tekstu stała się notatka znaleziona w kompletnym zbiorze tygodnika „Kaktus”, przypadkowo znalezionym przed kilkunastu laty w jednym z antykwariatów. Pomiędzy 35. a 37. numerem wszyto niewielką notatkę z adnotacją, by w tym miejscu umieścić brakujące wydanie, gdy uda się je zdobyć. Tuż za nią introligator umieścił zapisaną w listopadzie 1984 roku odręcznie kartkę formatu A4, która wyjaśnia lukę w zbiorze. W listopadzie i grudniu 1957 roku jego twórca przebywał w szpitalu, w związku z czym poprosił znajomą o kupowanie prasy, w tym „Kaktusa”. W dniu ukazania się 36. numeru przechodził operację a osobie poproszonej o przysługę nie udało się go nabyć. Po powrocie do zdrowia podejmował starania, by go kupić, jednak nie przyniosły one skutku. W tamtym czasie, tłumaczył, kompletnego zestawu nie posiadały poznańskie biblioteki publiczne, nie mieli ich również autorzy tekstów i rysunków. W 1962 roku zlecił zatem opracowanie kolekcji wraz z ową instrukcją. W kolejnych latach kontynuował po-



szukiwania i wreszcie udało mu się nabyć w Antykwariacie Naukowym przy Starym Rynku wydanie „Kaktusa”, którego brakowało w zbiorach Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zawarł umowę z jej ówczesnym dyrektorem, dr. Ryszardem Marciniakiem, na mocy której dołożył do niego powielane tajne poznańskie pismo z października 1940 roku, w zamian otrzymując upragniony numer „Kaktusa”. Tak po 27 latach kolekcja wreszcie była kompletna. Jego upór tłumaczy jedno zdanie z notatki – zauważył on, że tytuł najwyraźniej obrazował (szczególnie dla Poznania) ciekawy okres po 1956 roku.

Historia pisma

Tygodnik „Kaktus” był związany z „Głosem Wielkopolskim”, dziennikiem o szczególnej pozycji w Poznaniu. Ukazał się on jeszcze podczas walk o miasto, 16 lutego 1945 roku i w kolejnych latach subtelnie różnił się od prasy partyjnej, w tym od wydawanej od 1948 roku „Gazety Poznańskiej”, organu KW PZPR. Kiedy był tytułem wydawanym przez Spółdzielnię „Czytelnik” publikowano tam teksty autorów nieobecnych na łamach innych pism, w tym przebywających na emigracji, drukowano materiały zachodnich agencji prasowych, w nekrologach można było umieścić adnotację „Ś.P.”. Jeszcze wiele lat po likwidacji prasowej części Spółdzielni założonej przez Jerzego Borejszę mieszkańcy Poznania mówili o „Głosie Wielkopolskim”, że jest „czytelnikowski”. Na jego łamach ukazywała się satyryczna rubryka Ha-ha-ha (w dodatku „Świat”), gdzie publikowali twórcy znani później z łamów „Kaktusa”, chociażby: Julian Mikołajczak, Witold Degler, Lech Susicki, Feliks Śmiełowski, Tadeusz Henryk Nowak, Tadeusz Pasikowski, Zygmunt Jabłkowski. Korzystając z większej swobody wypowiedzi, pozostając w ramach ograniczeń wynikających z ówczesnego systemu politycznego, po 1956 roku na łamach poznańskiego dziennika pojawiła się rubryka „Fermety” (z czasem była obecna na łamach dodatku satyrycznego „Kaktus”), którą redagował Julian Mikołajczak (Mikołajczak, 1987). Kolejny krok redakcja „Głosu Wielkopolskiego” uczyniła 10 marca 1957 roku, kiedy zadebiutował tygodnik nawiązujący nazwą do przedwojennego poznańskiego kabaretu „Klub Szyderców Pod Kaktusem” i związanej z nim kawiarni (Wysocka, 1990), stając się tym samym dla wielu mieszkańców Poznania i regionu jednym z symboli tzw. odwilży. Dołączono go do części wydania, które było wówczas obszerniejsze o 8 stron i droższe o złotówkę; dodatek miał

format połowy wydania dziennika. Redakcja, choć oddzielna, korzystała z pomieszczeń „Głosu Wielkopolskiego” (*Kronika „Głosu Wielkopolskiego”*, t. 2, rok 1957, s. 3).

Mimo że „Kaktus” zyskał uznanie czytelników – Lech Konopiński wspominał, iż nie był deficytowy, a nakład, liczący 40 tysięcy egzemplarzy, sprzedawał się niemal w całości (Derwich, 2021, s. 43), to po 4 latach podjęto decyzję o jego likwidacji. 28 czerwca 1960 roku, Mieczysław Zawadka, prezes Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa”, podpisał decyzję o zaprzestaniu wydawania go z dniem 1 lipca. Ostatnie wydanie nosiło numer 174 i ukazało się 30 czerwca 1960 roku. Oficjalnym powodem miał być niedobór papieru, jednak należy mieć na uwadze, iż satyra nie była wówczas istotnym zadaniem stawianym prasie, stąd dziennikarze skupieni wokół „Kaktusa” i „Głosu Wielkopolskiego” podejrzewali, iż ów papier był przeznaczony do zwiększenia nakładu „Gazety Poznańskiej”. W artykule wstępnym opublikowanym w okolicznościowym wydaniu pisma z 1987 roku można przeczytać, iż „Kaktus” „[...] niczym agawa – zakwitnął i zmarł niebawem śmiercią nienaturalną” (Kaktus, 1987). Podjęto kilka prób reaktywacji pisma, które mimo zaledwie 4-letniej obecności, zaznaczyło swoją obecność nie tylko na rynku lokalnym, ale i ogólnokrajowym. Grono jego współpracowników wykraczało poza region, tu debiutowali między innymi: Jacek Fedorowicz, Kazimierz Mozolewski czy Wiesław Fuglewicz (Mikołajczak, 1965). Satyrycy z „Kaktusa” wychodzili również do czytelników, z którymi spotykali się w ramach wieczorów autorskich czy tzw. kaktusowych wieczorów odbywających się także poza Wielkopolską (*Kronika „Głosu Wielkopolskiego”*, rok 1957, s. 3–4). Po likwidacji pisma już z początkiem października 1960 roku „Kaktus” pojawił się na łamach „Szpilek”, dodatek liczył 2 strony, redagował go Julian Mikołajczak, zachowano nawet ciągłość numeracji. Jednak ukazały się jedynie 22 wydania (do marca 1961 roku). W 1987 podczas Kabaretu w Poznaniu ukazała się przygotowana przez Andrzeja Niczyperowicza „Trzydniówka Satyryczna Kaktus”. W tym jednorazowym wydawnictwie można było znaleźć teksty znanych czytelnikom twórców: Lecha Konopińskiego, Włodzimierza Scisłowskiego czy Jana Tadeusza Stanisławskiego. W 1991 podjęto ostatnią próbę reaktywacji pisma, Lech Konopiński przygotował 6 numerów pisma „Pyra” (Mikołajczak, 1995, s. 183).

„Kaktus” ukazywał się cztery lata, co może tłumaczyć jego nikłą obecność w polskim piśmiennictwie medioznawczym. Od lat pamięć

o Henryku Derwichu i jego twórczości popularyzuje jego córka, Małgorzata Derwich-Pawela. W 1988 roku obroniła ona na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pracę magisterską o satyrze politycznej w „Kaktusie”, jest również autorką licznych tekstów poświęconych twórczości ojca. Niekiedy tygodnik obecny jest w wydawnictwach miejskich (Mikołajczak, 1999), niedawno na łamach „Acta Universitatis Lodzensis” ukazał się tekst Anny Wiśniewskiej-Grabarczyk, badaczki cenzury w PRL, który poświęcono ingerencjom Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w tekstach Włodzimierza Scisłowskiego (Wiśniewska-Grabarczyk, 2022a, 2022b). Materiały zdeponowane w Archiwum Państwowym w Poznaniu analizował również autor niniejszego tekstu, w ograniczonym stopniu wykorzystał je w opracowaniu poświęconemu „Głosowi Wielkopolskiemu” (Piechocki, 2012).

Założenia

Wybór tematu był podyktowany przekonaniem, iż Targi, będąc ważnym wydarzeniem gospodarczym o znaczeniu krajowym i międzynarodowym, miały także wymiar propagandowy. Wystawiali się tam zarówno przedstawiciele bloku państw socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Obok korzyści dla producentów oznaczało to, że odwiedzający imprezę goście mogli zobaczyć oferowane przez nich produkty i porównać je z eksponowanymi przez inne kraje oraz konfrontowali je z asortymentem sklepów. Była to nie tylko najważniejsza impreza handlowa dla miasta i regionu, ale również dla kraju. Gromadziła licznych zwiedzających, zatem była obecna na łamach prasy, w tym najpopularniejszego dziennika regionu i związanego z nim tytułu satyrycznego.

Początków Targów w Poznaniu należy doszukiwać się w Targu Poznańskim, który odbył się w 1921 roku z inicjatywy tutejszych środowisk kupieckich (Matusik, 1996, s. 78–81). Były one wzorowane na Targach w Lipsku, idąc za ich wzorem, inicjatorzy chcieli także, by była to międzynarodowa impreza (Grzymała, 2011, s. 29). Przedsięwzięcie spotkało się z uznaniem wystawców, dlatego stało się tak już w 1925 roku (Ziółkowski, 1955, s. 172). Po zakończeniu okupacji powrócono do tej idei już w 1947 roku. Jak zauważał Antoni Czubiński – z uwagi na ograniczone możliwości produkcyjne i eksportowe Polski oraz niewielką liczbę państw biorących udział w imprezie ich handlowy charakter był ograniczony. W kolejnych latach Targi odbywały się w coraz lepszych warunkach, bo-

wiem miasto rozbudowywało niezbędną infrastrukturę, jego władze upatrywały w tym szanse na wzmocnienie pozycji gospodarczej (Czubiński, 1996, s. 173–178). Wraz ze wzrostem napięcia zimnowojennego relacje handlowe pomiędzy państwami należącymi do bloków socjalistycznego i kapitalistycznego ograniczyły się, co sprawiło, że kolejne imprezy miały w głównej mierze charakter wystawy prezentującej w dorobek państw socjalistycznych. Przykładowo stoisko Republiki Federalnej Niemiec w 1950 roku ograniczyło się do 4,5 metrów kwadratowych, na których eksponowano prospekty 18 przedsiębiorstw (Ziółkowski, 1956, s. 119). Wreszcie podjęto decyzję o zaprzestaniu jej organizacji do 1955 roku. W kolejnych latach podjęto częściowo tylko udaną próbę nadania jej w większym stopniu handlowego wymiaru. W organizację zaangażowały się instytucje centralne, chociaż widoczne były problemy kompetencyjne – o ile bowiem do lipca 1950 roku Targi leżały w zakresie kompetencji władz samorządowych, to po uchwaleniu ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej znalazły się one w gestii władzy centralnej. Z ramienia Prezesa Rady Ministrów odpowiadał za nie Komisarz Rządu ds. Wystaw i Targów oraz powołana w kwietniu 1950 roku Rada Programowa ds. Wystaw i Targów. Majątek Targów został przekazany Przedsiębiorstwu Wystaw i Targów, które powstało w lutym 1950 roku. Instytucje te nie były jednak w stanie przygotować XXIV Międzynarodowych Targów Poznańskich po ich wznowieniu w 1955 roku, wobec czego utworzono przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą Zarząd Międzynarodowych Targów Poznańskich. Podlegało ono Ministerstwu Handlu Zagranicznego poprzez urząd Pełnomocnika Rządu do spraw XXIV MTP. Kolejną edycję organizował już Minister Handlu Zagranicznego poprzez Polską Izbę Handlu Zagranicznego (Górski, 1957, s. 72–73). Przywrócone Targi kładły nacisk na ekonomiczny aspekt, ograniczono liczbę zwiedzających, wprowadzając specjalne godziny dla handlowców. Zaowocowało to wzrostem obecności zagranicznych wystawców, jednak Targi nadal pełniły dla socjalistycznych państw głównie funkcję propagandową, nie służyły zawieraniu umów międzynarodowych. Stefan Askanas, dyrektor MTP zauważał kilka lat po wznowieniu imprezy, że Targi są istotnym węzłem handlowym między Wschodem a Zachodem. Wzrost obecności wystawców zagranicznych obrazują przytoczone przez niego liczby: powierzchnia ekspozycji przeznaczony dla nich wzrosła z 28 396 metrów kwadratowych w 1955 roku do 52 936 metrów w 1959 roku (Askanas, 1959, s. 6). Kształt imprezy był wówczas nie tylko wynikiem oczekiwań wystawców, ale przede wszystkim zależał od kierun-

ków polityki gospodarczej państwa i uwarunkowań międzynarodowych, niezależnych od Polski. Krajowe przedsiębiorstwa nie mogły swobodnie działać na arenie międzynarodowej, co związane było z różnymi ograniczeniami o charakterze gospodarczym i politycznym. Pamiętać należy, iż praktyką było wówczas zawieranie umów dwustronnych przy znaczącym udziale instytucji państwowych, stąd ograniczona rola Targów w budowaniu i zawieraniu kontraktów handlowych. Pisał o tym Aleksander Krzywiński w 1959 roku, wskazując, że chociaż na 31 imprez zrzeszonych w Światowym Stowarzyszeniu Przemysłu Targowego (U.F.I.) MTP zajmowały dziewięć miejsc pod względem globalnej powierzchni wystawienniczej, to pod względem liczby zwiedzających z zagranicy imprezy w krajach socjalistycznych wykazują gorsze wyniki, co związane jest ze sztucznym odcięciem Europy Wschodniej od Zachodniej. Zwracał on również uwagę, że w krajach tych imprezy targowe nie spełniają wymogów zorganizowanego rynku, w przeciwieństwie do tych w krajach kapitalistycznych. Wreszcie sam kształt Targów, jako imprezy o charakterze eksportowym, wykluczał przedsiębiorstwa zagraniczne, których obszar zainteresowania wykraczał poza import i transakcje kompensacyjne (Krzywiński, 1957, s. 60–62).

Obok oczywistej funkcji wynikającej z istoty Targów, impreza służyła też prezentowaniu poziomu rozwoju gospodarczego Polski. Z okazji otwarcia XXI Międzynarodowych Targów Poznańskich w 1948 roku Stanisław Sroka, prezydent Poznania, pisał: „Głównym i najważniejszym zadaniem Międzynarodowych Targów Poznańskich jest reprezentowanie wobec zagranicy całokształtu naszej powojennej wytwórczości oraz umożliwienie zagranicznym kupcom nawiązania kontaktów handlowych z polskimi sferami gospodarczymi. Zagadnienie eksportu posiadało i posiada dzisiaj pierwszorzędne znaczenie dla życia gospodarczego kraju” (Sroka, 1948). Znaczenia propagandowego Międzynarodowych Targów dowodzą materiały Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk w Poznaniu. Można tam znaleźć instrukcję, która wskazywała, iż wobec faktu, że znaczącą część wystawców stanowią kraje kapitalistyczne, należy koniecznie „[...] wykorzystać targi i pod względem politycznym i gospodarczym. Dlatego też powodzenie targów zależy od naszej propagandy. W związku z tym należy [...] pokazać klasie robotniczej i narodowi wielki dorobek naszego dziesięciolecia” (Archiwum WUKPPiW, 53/1211/0/18, s. 69). Świadomość rangi imprezy mieli również dziennikarze „Głosu Wielkopolskiego”. W 1947 roku Jan Brzeski pisał, że miała ona zreali-

zować trzy cele – pokazać na arenie wewnętrznej i międzynarodowej efekty powojennych zmian gospodarczych, umożliwić nawiązanie zagranicznych kontaktów oraz zdobyć dewizy dzięki eksportowi (Brzeski, 1947). Jan Korzeniewski zwracał uwagę, że ważne są nie tylko nawiązywane tam kontakty, ale przede wszystkim wytworzenie u zagranicznych kontrahentów przekonania o wysokiej jakości polskich produktów (Korzeniewski, 1973).

Celem artykułu jest sprawdzenie, czy autorzy pisma wykorzystywali Międzynarodowe Targi Poznańskie jako okazję do wyrażenia na jego łamach krytycznej oceny sytuacji w Polsce. Przyjęto, że w tekstach o charakterze rozrywkowym można było ukryć krytyczne spostrzeżenia, ze swej istoty nie są one przecież w pełni faktograficzne, mogą być fikcyjne, abstrakcyjne, operować tak żartobliwą konwencją, by pomiędzy wierszami zawrzeć rzeczywiste znaczenia. Sformułowano następujące pytania badawcze:

1. Czy autorzy wykorzystywali odbywające się w Poznaniu Targi do wyrażenia krytycznej oceny sytuacji w kraju?
2. Jeśli tak, to jakich zabiegów używali?
3. Czy krytyka ta odnosiła się wyłącznie do sytuacji gospodarczej, czy dotyczyła również innych aspektów rzeczywistości?

Kluczem doboru było łączne występowanie w publikacjach (tekstach lub rysunkach) odwołania do Targów i krytycznej oceny rzeczywistości. W analizie nie uwzględniono materiałów, które choć krytycznie przedstawiały sytuację w kraju oraz zostały opublikowane w analizowanych wydaniach, to nie zawierały odwołania do Targów. Podobnie stało się z publikacjami zawierającymi odniesienie do Targów, lecz bez krytycznej oceny sytuacji w kraju. Za krytyczną wypowiedź uznawano taką, w której zawarta była ocena lub opinia o sytuacji w kraju, w jakiej wskazano jej negatywne aspekty. Za przykład nieuwzględnionego w badaniu materiału może posłużyć reklama hulajnogi, która wskazywała na niedostępność towarów w sklepach. Można było w niej przeczytać, że pierwsza partia 4 sztuk „[...] ukaże się na rynku gdzieś pod koniec roku” (*Reklama hulajnogi*, 1957, s. 6). Widoczna jest w niej krytyczna ocena zaopatrzenia w handlu, jednak nie ma tu odniesienia do MTP. Podobnie postąpiono z zamieszczonym w tym samym wydaniu ogłoszeniem z rysunkiem zagranicznego auta i podpisem: „Po radość życia! Zamiast mozolić się prowadzeniem tego typu ciężkich i niewygodnych samochodów importowanych bądź uczestnikiem spacerów po mieście. Organizuje PTT-K. Zbiórka przed Ratuszem w każdą niedzielę i święta o godzinie 5:45

(Ogłoszenie PTT-K, 1957, s. 3). Dzięki ironii krytyczny wydzźwięk jest oczywisty, bowiem powiedzieć, iż zagraniczne auta były obiektem podziwu i pożądania, to w zasadzie nic nie powiedzieć (zaparkowane podczas Targów zagraniczne auta gromadziły wielu gapiów, co dokumentują liczne fotografie z tamtego okresu), jednak z uwagi na brak odwołania do Targów ekskludowano ten materiał z badania. Nie uwzględniono również tych publikacji, które odnosiły się do MTP, jednak nie zawierały elementów krytycznej oceny rzeczywistości, mając charakter informacyjny lub promocyjny.

W badaniu zastosowano metodę analizy zawartości. Wybrano te wydania, które ukazały się podczas Międzynarodowych Targów Poznańskich w latach 1957–1960, kiedy na rynku obecny był tygodnik „Kaktus”. W tak zakreślonym okresie impreza odbywała się w następujących terminach: 1957 – 9–23 czerwca; 1958 – 8–22 czerwca; 1959 – 7–21 czerwca; 1960 – 12–26 czerwca. Wyselekcjonowano zatem 12 odpowiadających im wydań:

- 1957: nr 14 z 9 czerwca, nr 15 z 16 czerwca, nr 16 z 23 czerwca;
- 1958: nr 23 (66) z 8 czerwca, nr 24 (67) z 15 czerwca, nr 25 (68) z 22 czerwca;
- 1959: nr 23 (118) z 7 czerwca, nr 24 (119) z 14 czerwca, nr 25 (120) z 21 czerwca;
- 1960: nr 24 (171) z 12 czerwca, nr 25 (172) z 19 czerwca, nr 26 (173) z 26 czerwca.

Satyryczne treści i forma nie oznaczały, iż publikacje „Kaktusa” traktowane były ulgowo przez urzędników Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk. Wskazują na to protokoły kontroli dostępne w Archiwum Państwowym w Poznaniu, chociaż dziwi skromna objętość tego zbioru. Dowodzą one przenikliwości autorów, którzy testowali granice swobody wypowiedzi i krytyki, nieco przesuniętych w obliczu krytyki tzw. kultu jednostki. Za przykład może posłużyć rysunek, który miał zostać opublikowany na szóstej stronie numeru 6. Widać na nim słonia z lektyką zmierzającego w stronę Poznania, na co wskazywał znak. Nad grafiką można przeczytać: „Jak doniosła prasa, premier Cyrankiewicz po zakończeniu swej egzotycznej podróży złoży zapowiedzianą z dawną wizytę w Poznaniu”. Według relacji Lecha Konopińskiego w oryginalnej wersji na drogowskazu widniała odległość 28 656 km a zza kotary lektyki wystawała dłoń (Konopiński, 2005, s. 3). Odległość jest aluzją do daty robotniczego protestu w Poznaniu, a ręka do groźby premiera Cyrankiewicza. Z kliszy zostały usunięte

budzące zastrzeżenia elementy, do kiosków trafiło wydanie z okrojonym rysunkiem (Derwich-Pawela, 1988, s. 13). Warto przywołać jeszcze dwa utwory trafnie opisujące ówczesną rzeczywistość, których publikację wstrzymali cenzorzy. Pierwszy brzmiał: „Na pytanie, co to jest konserwa, odpowiedział ktoś nie bez słuszności: Nie wiecie? To baranina, duszona w hermetycznym zamknięciu. Może być resztą wołowina lub zwyczajna szwinina”. Cenzor uzasadnił ingerencję faktem, iż to aluzja do konserwatywnego skrzydła w partii, takie porównanie jest szkalujące i niewybredne (Archiwum WUKPPiW, 53/1211/0/129, s. 58). Inny był krótszy i bardziej dosadny: „W Grzegorzólkach pan X powiedział prawdę w oczy panu Y. Pana X aresztowano”. W uzasadnieniu urzędnik napisał, że fraszka sugeruje powrót minionego okresu, skoro za mówienie prawdy aresztuje się ludzi (Archiwum WUKPPiW, 53/1211/0/130 s. 30). Spośród analizowanych w niniejszym tekście materiałów, w archiwaliach można znaleźć zaledwie jedną ingerencję urzędnika WUKPPiW.

Jednostką analizy był pojedynczy rysunek lub tekst (felieton, artykuł, forma opatrzona osobnym tytułem opublikowana w rubryce). Jeśli w jednej rubryce, np. Fermęty, Resztki potargowe etc., ukazywało się kilka tekstów opatrzonych różnymi tytułami, każdy z nich rozpatrywany był osobno. Podobnie było z grafikami, np. każdy z 5 rysunków zamieszczonych na jednej stronie traktowany był osobno. W badaniu uwzględniono łącznie 40 publikacji, w tym 15 rysunków i 25 tekstów. Ich rozkład w poszczególnych latach prezentuje się następująco:

- 1957 – 19 (tekst – 13, rysunek – 6);
- 1958 – 16 (tekst – 10, rysunek – 6);
- 1959 – 2 (tekst – 1, rysunek – 1);
- 1960 – 3 (tekst – 1, rysunek – 2).

Przypisano je do następujących kategorii: polityka, gospodarka, miasto, sprawy społeczne. Niekiedy w jednym materiale obecna była więcej niż jedna perspektywa.

Wyniki

W badanych materiałach dominowało odniesienie do Poznania – 18 razy, gospodarka pojawiła się 11 razy, polityka – 9, sprawy społeczne – 6. Ich rozkład w poszczególnych latach prezentuje poniższa tabela.

Tabela 1

Rozkład wyników w kolejnych latach

	1957		1958		1959		1960		Łącz- nie
	tekst	rys- nek	tekst	rys- nek	tekst	rys- nek	tekst	rys- nek	
Poznań	8	1	5	1	1	1	0	1	18
Gospodarka	3	2	3	2	0	0	1	0	11
Polityka	5	1	2	1	0	0	0	0	9
Sprawy społeczne	1	0	0	3	0	0	1	1	6
Łącznie	17	4	10	7	1	1	2	2	44

Źródło: Opracowanie własne.

Poznań

Odwołanie do miasta wyrażało się w ocenie działań jego władz i przygotowania miasta do tak znaczącej imprezy. Obecność tej perspektywy jest zrozumiała w przypadku dodatku do dziennika regionalnego, który w pierwszej kolejności koncentrował się na najbliższym otoczeniu czytelników i miejscu, w którym odbywały się Targi. Autorzy podnosili kwestie złego zarządzania miastem, które miało nie być gotowe na takie wydarzenie. Wskazywano na niewystarczający nadzór nad inwestycjami, niską jakość robót remontowo-budowlanych, bałagan, brud, obecność chuliganów oraz szczególnie szkodliwą w swym wydźwięku tymczasowość udogodnień, które znikwały po zakończeniu Targów wraz z potrzebą pokazania zagranicznym gościom wyższego poziomu infrastruktury w Polsce. Mogli to robić z wykorzystaniem satyry i ironii, zatem często implicytnie, odwołując się do zdolności odbiorców do odczytywania abstrakcyjnych sytuacji i nieoczywistych kodów. Nie oznacza to, że krytyka taka nie była dosadna. W wywiadzie z Louistem de Bonton, przedstawionym jako znany zagraniczny przedsiębiorca, zapytano o to, co uderzyło go w tutejszym budownictwie. Odpowiedział: „Szczególnie uderzyła mnie pewna deska, która spadła z rusztowania przy hotelu”. Na pytanie o odbudowę zabytków, odrzekł: „Rozmach prac na waszym Starym Rynku imponuje mi. Co rok, nowa kamieniczka okrywa się tynkiem”. W kwestii najbardziej pilnej inwestycji powiedział: „Uważam, że konieczne jest szybkie rozbudowanie sygnalizacji świetlnej na ulicach. Ostatnio na skrzyżowaniu Promienistej i Sowińskiego byłem świadkiem zderzenia bryczki z rowerem. Nie lekceważmy niebezpieczeństwa, panowie”. Poproszony o ocenę skali

wykonanej w Poznaniu pracy, odpowiedział, że zrobiono kolosalnie dużo „[...] Gdy się porówna czasy Mieszka I i obecne, wierzyć się nie chce, że tyle w tak krótkim czasie można dokonać. Myślę zwłaszcza o 17-tej linii tramwajowej”. Zapytany o wizytę w kinie, odrzekł: „Byłem w kinie »Muza«. To wspaniały obiekt. Prawdziwie europejski. Tylko pluskwy musicie wytępić bardzo wybitnie” (Zet-Zet, 1957, s. 2). Wygłaszanie takich opinii przez fikcyjną postać w satyrycznej i ironicznej formie było zręcznym zabiegiem. Tekst publicystyczny, w którym dziennikarz wyrażałyby takie opinie, spotkałby się z interwencją urzędnika WUKPPIW. Bez trudu dostrzegłby on kwestionowanie skali postępu, jaki dokonał się po wojnie, wskazywanie na niechlujne prowadzenie robót budowlanych, niegospodarność czy niewystarczające tempo prac remontowych. Stało to w sprzeczności z tonem wielu ówczesnych publikacji, z których wynikało, że Polska żywiłowo się rozwija. Taki ton miały chociażby doniesienia o realizacji planów gospodarczych, które miały uczynić z niej rozwinięte państwo.

Przygotowane dla targowych gości *Vademecum* stworzyło autorowi okazję, by wyrazić kilka krytycznych uwag o mieście, choć były w tonie humorystycznym, to jednak wskazywały na wady i niedociągnięcia. Przybliżało ono charakterystyczne miejsca w Poznaniu, warto przywołać niektóre z nich: „ZABYTKI – Dworzec Główny – pamiątkowa budowa z czasów niezamierzchłych. Na suficie ciekawa średniowieczna polichromia. Otwory okienne służą do wywieszania tabliczek z napisem *Nieczynne*. Nowy Ratusz – Warowny gród w środku miasta. Wokół starszych komnat i wież krąży mnóstwo ludowych podań. Największą liczbę stanowią podania o przydział mieszkania. W niektórych ciemniejszych partiach budynku straszą duchy poprzedniego etapu. Zwiedzanie zabytku jest długie i męczące. [...] Hotele – poczekalnia Dworca Zachodniego. Ławki w parku im. Marcinkowskiego (K. Marcinkowski – dr medycyny, b. kierownik Wydziału Zdrowia MRN, prototyp lekarza-społecznika). [...] Sceny dramatyczne – kolejka przed »Nabiałowym« przy ul. Lampego. Widowiska – Wydział Kwaterunkowy MRN. Izba Wyrzeźwień MO” (MIK, 1957, s. 4). Choć żartobliwe, to spostrzeżenia te odnoszą się do rzeczywistości realnie otaczającej mieszkańców miasta – braku remontów, działania komunikacji czy dostępności mieszkań i zaopatrzenia w sklepach. Ówczesni czytelnicy nie powinni byli mieć problemów z odczytaniem ich jako surowej oceny sytuacji w mieście.

W innym tekście Włodzimierz Scisłowski apelował do osoby tytułowanej *Obywatel Przewodniczący*, wcześniej wymieniając niedostatki

miasta (śmieci, zwalone płoty, nie działające neony, dziurawy chodnik, napaści chuliganów): „By nie gnębiły nas te sprawy, oddać im Targi – do Warszawy!” (Scisłowski, 1957, s. 5). Na problemy trapiące mieszkańców zwracano także uwagę w rubryce Poznań – Dzieje – Ludzie – Kultura, w której opublikowano tekst Janusza Przybysza, podzielony śródtytułami na 9 części. W jednej z nich, pt. Ważny węzeł komunikacyjny, zauważał on: „Dworzec Główny to centrum życia nocnego Poznania. W bufecie piwo!”, w innym, pt. Pamiątki z Poznania, można przeczytać z kolei: „Bezpłatną pamiątkę otrzymasz – w postaci kilku pcheł – w niektórych kinach poznańskich” (Przybysz, 1959, s. 6).

Z preferowania zagranicznych klientów drwił za pomocą rysunku Lech Susicki. Widać na nim kobietę i mężczyznę stojących przed witryną restauracji, na której umieszczono tabliczkę z napisem „Foreigners only”. Zapytany o jej znaczenie, mężczyzna odpowiedział: „Mniej więcej to samo, co »Nur für Deutsche«, ale innym językiem” (Susicki, 1957, s. 5). Ten aspekt krytykowano również w rubryce Resztki potargowe, w której opublikowano 4 krótkie teksty. Warto przytoczyć jeden z nich pt. *Zmiana*: „Z roku na rok przybywają nam nowe doświadczenia. Na skutek licznych protestów ludności tubylczej, zniesiono w tym roku tabliczki »Tylko dla cudzoziemców«. W zamian za to cerberzy poszczególnych lokali krótkim acz wyczerpującym warknięciem oznajmiali natrętnym gościom: »Foreigners only«. Ano, nauczyli się co nieco od zeszłorocznych Targów” (KIWI, 1958, s. 6). Warto odnotować użycie sformułowania „ludność tubylcza”, wskazującego na niższość cywilizacyjną mieszkańców miasta wobec zagranicznych gości.

Inną perspektywą w analizowanych publikacjach była tymczasowość udogodnień wprowadzanych w Poznaniu na czas Targów. Po ich zakończeniu mieszkańcy musieli wrócić do szarej rzeczywistości z niższą jakością usług i brakiem tymczasowych, jak się okazywało, zmian. Powinna ona była wzbudzić szczególną uwagę pracowników WUKPPIw, bowiem sugerowała pokazowy i fikcyjny charakter wielu działań władz centralnych i miejskich. Lech Susicki i Włodzimierz Scisłowski we fraszce pt. *Nie do Poznania* opisali pozytywne aspekty miasta:

„Nowe fasady. Piękne klomby.
Biel świeżych tynków kłuje wzrok.
Człowiek napisał wierszy tom by,
gdy widzi zmiany te co krok”,

by skonkludować:

„Tyle wciąż wrażeń, tyle doznań
spotyka dzisiaj nas co krok,
że pragnie chyba cały Poznań,
by Targi trwały cały rok!” (Wirus&Kolec, 1957, s. 6).

To w istocie nader ironiczny komentarz do propagandowego sposobu prezentowania zmian w miejskiej przestrzeni, zwłaszcza prac budowlanych. Sformułowania w jego pierwszych wierszach wskazują na rozwój i modernizację, jednak konkluzja sugeruje pozorność tych zmian, ich powierzchowność i tymczasowość. Autor sugeruje, że mieszkańcy miasta mieli okazję doświadczać ich jedynie przy okazji Targów. Te działania nie dotyczyły ich codziennego życia, bo były podejmowane na pokaz, w istocie wyłącznie na potrzeby tej imprezy, nie dla poprawy sytuacji mieszkających tu ludzi, którzy siłą rzeczy musieli uczestniczyć w takiej mistyfikacji.

Podobne spostrzeżenia zawarto w rubryce pt. *Fermęty*: „W okresie MTP ulice miasta są wieczorem rzeświście oświetlone. Targi Poznańskie trwają dwa tygodnie” (MIK, 1957b, s. 7). Włodzimierz Scisłowski pisał ironicznie we fraszce pt. *Przez dwa tygodnie*: „Poznań wygląda pięknie i godnie! (przez dwa tygodnie). W lokalach Wersal. Przecieram oczy. Kelner podchodzi, jakoś nie psioczy. I nie wylewa zupy na spodnie (Przez dwa tygodnie). Ulice czyste – aż miło patrzeć! Ciekawe sztuki idą w teatrze, kobiety chodzą ubrane modnie (przez dwa tygodnie!)” (Scisłowski, 1958, s. 3). Ten aspekt pojawił się również w 1959 roku w dwustronicowej rubryce *Poznań – Dzieje – Ludzie – Kultura*. Opublikowano tam fotografię ozdobnej karety stojącej pod hotelem Orbis z podpisem: „Mieszkańcy miasta zapytują z irytacją: Dlaczego tylko w okresie MTP poznański Orbis dysponuje nowoczesnymi wygodnymi wozami, jakich normalnie nie widzimy” (Fotografia, 1959, s. 6). Owe sugestie tymczasowości wielu udogodnień podważały starania władz centralnych i miejskich, by unaocznic zagranicznym i krajowym gościom rozwój Polski i Poznania. Ironicznie sytuację w mieście oceniono w tekście pt. *Potargowe sugestie*, który podzielono na dwie części: to, co należy zrobić już dziś oraz to, co należy zrobić w czasie przyszłych Targów. Sprowadzają się one do usunięcia wszelkich udogodnień wprowadzonych na czas imprezy. Warto przytoczyć fragment: „1. Natychmiast zdjąć lampy jarzeniowe i przekazać je do Warszawy lub Łodzi. Na słupach umieścić historyczne gazówki. Przekonać społeczeństwo Poznania, że dzieje się to zgodnie z jego życzeniem, przy uwzględnieniu interesów ogólnonarodowych, których, być może, społeczeństwo to nigdy nie zrozumie. 2. Zwieźć

z powiatu i rozsypać na ulicach parę furmanek odpadków, aby możliwie jak najszybciej zacząć życie w normalnych warunkach. 3. Przystąpić do prac nad przeróbką nowej arterii, na przedłużeniu Towarowej. Na pewno znajdują się błędy, które trzeba usunąć. Być może, zapomniano położyć kabel elektryczny? [...] 5. Wstrzymać wszelkie prace tynkarskie do maja 1958 roku. Schować neony, bo zmokną [...] Co zrobić za rok? „2. Oddać do wyłącznego użytku zagranicznych gości lokale gastronomiczne, kina i teatry a dla ludności tubylczej zorganizować lotne punkty sprzedaży gulaszu i ziemniaków z wody oraz pieczeni rzymskiej na zimno. Dla ludzi miejscowych przedłużyć kolej dziecięcą z Łęgów do Starego Rynku, sprowadzić cyrk państwowy nr 29 dwumasztowy, dwa globusy, trzy beczki śmiechu i cztery diabelskie młyny”. Na końcu znalazło się wezwanie: „Nie lekceważcie Poznaniaków, miejscy rajcowie! I oni chcieliby użyć w czasie Targów” (Zet-Zet, 1957b, s. 3). Autor ironicznie komentuje sprawę latarni, co, obok wskazania, że wszelkie udogodnienia powinny być dostępne jedynie mieszkańcom stolicy, można odczytać jako sugestię, że decyzje są często podejmowane bez społecznego ich zrozumienia, nie w interesie obywateli, lecz dla abstrakcyjnego ogólnonarodowego dobra. Słowem, władza działa na korzyść obywateli nawet wtedy, kiedy obniża poziom ich życia. Latarnie spełniły swoje zadanie, pokazując zagranicznym gościom rozwój infrastruktury, teraz mogą zostać przekazane do stolicy, mieszkańców miasta skazując na powrót do starych rozwiązań. Sarkazm przebija z opisu ówczesnej normalności, która wymaga rozsypania odpadków, by obywatele mogli zacząć żyć w warunkach, do jakich przywykli. Kpiną z biurokratycznych absurdów jest sugestia, że na nowych drogach z pewnością znajdują się błędy do naprawienia. Powielanym w innych publikacjach schematem jest sugerowanie priorytetowego podejścia do zagranicznych gości kosztem mieszkańców.

Innym wątkiem, w którym ukryto ostrze krytyki, stało się wskazywanie niewystarczającej liczby miejsc noclegowych w poznańskich hotelach, co oznaczało, że miasto nie jest gotowe do organizowania tego typu wydarzenia. Jest to widoczne chociażby w rysunku przedstawiającym rodziców z dwójką dzieci leżących na połowie łóżka. Podpis głosił: „Świetnie, uważam, że generalna próba przed przyjazdem krewnych i znajomych na targi, wypadła znakomicie” (Łuczak, 1958, s. 7). Problem ten podniósł także Henryk Derwich rysunkiem, na którym widać mężczyznę, który obok budki telefonicznej rozbił namioty i stoi, trzymając transparent z napisem „Pokoje z telefonem do wynajęcia” (Derwich, 1960, s. 7). Podobnie problem ten widziała redakcja, wskazując: „Gdy

mieszkaż poza Poznaniem, a rozpoczną się Targi, koniecznie wybierz się do swych znajomych zamieszkujących w tym mieście. Wiedz jednak, że wieloletnie tradycje targowe, wyostrzyły zmysł samoobrony u jego mieszkańców i próby twe skończą się fiaskiem, gdy nie uciekniesz się do szatańskich podstępów” (j.p., 1958). W abstrakcyjny sposób odniósł się do tej kwestii Witold Degler w tekście opublikowanym z okazji 70. MTP. Jest to wizja imprezy w przyszłości, w której nie jest już ona międzynarodowa, lecz międzyplanetarna. Autor pisał: „Ale wracajmy do ha! Dużą atrakcją MTP jest szereg pawilonów wiszących, utrzymanych w powietrzu przez ogromne helikoptery. W ten pomysłowy sposób Dyrekcja rozwiązała problem ciasnoty targowych terenów. Jest jednak nadzieja na przejęcie sąsiedniego obszaru ZOO już w ciągu najbliższych 20 lat – nowego tysiąclecia. Podobnie rozwiąże się sprawa wielkiego hotelu, który (ach, te mrzonki!) około r. 1960 miał stanąć przy ul. Roosevelta – aby rozładować »gościnnie« tłok w Poznaniu. Ostatecznie zwyciężył »zdrowy rozsądek« i wypróbowany system zamieniania szkół na kwatery – dzięki zarządzaniu wcześniejszych wakacji letnich, co ze zrozumiałą radością przyjęły dzieci” (Degler, 1958, s. 2). W ten sposób ośmieszono nie tylko stan infrastruktury miejskiej, w tym targowej, ale również starania o jej poprawę.

Miasto i jego służby wykpiiono w krótkim tekście pt. *Mechanizacja*, w którym odnotowano użycie dźwigu do pakowania nieprawidłowo zaparkowanych, w obliczu „żywołowego rozwoju motoryzacji”, aut na specjalną platformę, dostarczając „[...] zagranicznym gościom dodatkowych atrakcji w postaci zwiedzania poznańskich parkingów” (KIWI, 1958b, s. 6). Określenie rozwoju motoryzacji mianem żywołowego, co jest oczywistym wyolbrzymieniem, należy uznać za ironiczne. Podobnie należy interpretować absurdalne ukazanie zabierania aut zagranicznych gości jako dodatkowych atrakcji. Dzięki takiej przesadzie, z wykorzystaniem często wówczas używanego słowa mechanizacja, można było żartobliwie krytykować braki w infrastrukturze, która nie była gotowa na przyjęcie zwiedzających tę imprezę.

Gospodarka

Dominującym wątkiem w publikacjach, które odwoływały się do kwestii gospodarczych, była niedostępność towarów w sklepach. Była ona sprzeczna z tonem licznych wówczas relacji wskazujących na wzrost

produkcji, informujących o budowie kolejnych zakładów i poszerzaniu oferty producentów, którzy tym samym zaspokajali potrzeby klientów. Autorzy analizowanych materiałów, wskazując, że prezentowane na krajowych stoiskach towary są niedostępne dla nabywców, *de facto* stwierdzali, iż ekspozycje nie oddają rzeczywistego stanu zaopatrzenia, a więc i faktycznych możliwości i stanu polskiej gospodarki i handlu. Stanisław Krokowski pisał:

„*Stolicą Polski dziś się stajesz
(wprawdzie na tylko dwa tygodnie)
I znów świetności wzór nam dajesz
(ja wyświechtane noszę spodnie)*” (Krokowski, 1957, s. 2).

W podobnym tonie pisał Lech Konopiński w utworze pt. *Duma*:

„*Gdy okres Targów już się rozpocznie, Każdy chce Zachód obejrzeć z bliska. –
A ja inaczej! A ja rokrocznie Odwiedzam Polskie Stoiska! Każdy eksponat mnie tu zachwyca
i duma serce moje rozpiera, Kiedy zobaczę radio – »Stolica«
I nowy model – skuter! Na głos bym krzycheć mógł. Mógłbym wolać –
I wiem, że wcale głupstwa nie palnę! – Co roku lepsze są nasze ziola
I wody też mineralne! Co roku bardziej budzą mój podziw
Telewizory i motocykle! Czyż obojętnie mógłbym przechodzić?
Przecież to takie niezwykle! Tyle tu polskich potężnych machin,
Budzących zachwyt na całym świecie! Tak, proszę pana, tak, proszę pani,
Nie wszędzie takie znajdziecie! Patrę, a serce duma rozpiera!
Chciałbym tu zostać do nocy nawet! Chciałbym tu postać, bo deszcz – cholera!
A ja mam buty dziurawe...”* (Konopiński, 1957, s. 3).

Wyświechtane spodnie i dziurawe buty, które były codziennością wielu Polaków, autorzy zestawiali z prezentowanymi na stoiskach osiągnięciami polskiego przemysłu. Taki zabieg można odczytać jako metaforyczny obraz stanu gospodarki i handlu, które nie potrafiły zaspokoić podstawowych potrzeb obywateli. Targi tworzyły fałszywy ich obraz, prezentując produkty, które rzadko lub w ogóle nie trafiały na sklepowe półki. To podważało budowany w ten sposób wizerunek nowoczesnego państwa z wieloma osiągnięciami, taka kreacja nieistniejącej rzeczywistości przeznaczona była na użytek gości targowych. Podobny wydźwięk

mają dwie okładki Alojzego Krakowskiego. Na tej z wydania nr 16 z 1957 roku widać całostronicowy rysunek przedstawiający dwóch mężczyzn oglądających towary wystawione w witrynie komisju. Jeden z nich mówi: „Być może iż wybór mniejszy niż na Targach, ale za to wszystko można kupić...” (Krakowski, 1957, s. 1). Druga opublikowana w nr 23 z 1958 roku przedstawia klienta i ekspedientkę w sklepie oraz dialog: „Czemu takie pustki u was w sklepie? Gdzie towar? – Bo my, proszę pana, wystawiamy na MTP” (Krakowski, 1958, s. 1).

Na braki w zaopatrzeniu zwrócono również uwagę w jednym z tekstów opublikowanych w rubryce Resztki potargowe, zatytułowano go *Okazja*: „Tylko złośliwi twierdzą, że w Polsce nie można oglądać wielu rzeczy, nie mówiąc już o ich kupnie. Sami widzieliśmy toruńskie pierniki, czekoladę Wedla, najlepsze polskie long-play'e (nie wyłączając kolęd [w oryginale jest kolend – M.P.], słowniki polsko-angielskie w pięknej oprawie, kryminalne bestsellery a nawet wodę sodową. Wszystkie te rzeczy można było kupić po opłaceniu maleńkiej daniny w postaci dwudziestozłotowego biletu wstępu na Targi” (KIWI, 1958c, s. 6). Lech Konopiński i Włodzimierz Scisłowski w obszernym tekście pt. *Targi i zatargi* omówili sukcesy polskiej gospodarki, w tym eksponowane na polskich stoiskach produkty: „Założona w 1754 roku Huta Silesia, zdecydowała się wreszcie na produkcję narodowych w formie, a uspołecznionych w treści, pokrytych grubą warstwą lakieru nocników. Płakaliśmy ze szczęścia. Władzom miejskim st. m. Poznania polecamy natomiast hotel pływający (Stoisko Centromor). Już, chociażby jeden taki 35-osobowy obiekcik, mógłby z powodzeniem rozwiązać problem zakwaterowania gości zagranicznych na następnych Targach. [...] W pawilonie USA, niesieni falą – na wpół odurzonego tłumu, pijemy po raz pierwszy w życiu Coca-Colę – stwierdzając jednocześnie, że nasza polska wódka jest o wiele lepsza – zwłaszcza, że nikt nigdy nam jej nie obrzydzał. [...] Z głębokim zainteresowaniem śledzimy tłum, schludnie odzianych żebraków, wyciągających ręce po Camele i Chesterfieldy” (Konopiński, Scisłowski, 1957, s. 2). Fragment dotyczący Huty Silesia można odczytać jako krytykę absurdów gospodarki centralnie planowanej, która wytwarza towary ideologicznie poprawne, lecz niezbyt pożądane na rynku. Pływający hotel można z kolei uznać za wskazanie na brak zdolności do rozwiązania podstawowego problemu miasta organizującego międzynarodową imprezę – braku miejsc hotelowych. Absurd tej propozycji należy czytać jako ocenę rzeczywistości, w której organizator nie jest w stanie ugościć wszystkich chętnych do zwiedzenia ekspozycji. Obrzydzanie Coca-Coli,

w odróżnieniu od polskiej wódki, również wskazuje na ideologizowanie podstawowych produktów, do których klienci nie mają dostępu w takim stopniu jak w gospodarkach kapitalistycznych. Określenie zwiedzających Targi mianem „schludnie odzianych żebraków, wyciągających ręce po Camele i Chesterfieldy” sugeruje nieskuteczność działań zmierzających do rozwoju gospodarki i podnoszenia dobrobytu obywateli, pokazując kontrast pomiędzy towarami prezentowanymi na stoiskach państw zachodnich, które można uznać za luksusowe, a Polakami, którzy muszą mierzyć się z niedoborami w handlu i niskim poziomem życia.

W innych publikacjach zawierających odwołanie do kwestii gospodarczych wskazywano na niską jakość produkowanych towarów i obsługi w placówkach handlowych. W jednym z tekstów można przeczytać: „Ostatnio doniosła prasa, że oddany został do użytku nowy, ulepszony model samochodu Warszawa. Jak widać na załączonym rysunku technicznym, konstruktorzy nadali karoserii nowoczesną, opływową linię przy zachowaniu pełnej dbałości o wygodę pasażerów. Rozsuwana tylnia część dachu umożliwi w przyszłości bezpośrednie przesiadki na komunikację helikopterową. Wystawiony na MTP model wzbudził olbrzymie zainteresowanie najszerszych mas (m.in. archeologów i zbieraczy złomu)” (MIK, 1957, s. 7). Taką ocenę produkowanej w latach 1951–1973 Warszawy można odczytać ponownie w szerszym kontekście – nie tylko przestarzałego już produktu trafiającego na rynek, ale niewydolnej gospodarki, która nie potrafi tworzyć nowoczesnych dóbr, nie nadążając za oczekiwaniami nabywców i konkurencyjnymi produktami. Stan polskiego handlu zobrazował Alojzy Krakowski w pracy pt. *Stoisko handlu detalicznego*. Widać na niej maszt (przypominający targową iglicę) z flagą Polska, Poland, Pologne i umieszczone na różnych przedmiotach plansze: Remanent, przerwa obiadowa, inwentura, dziś zamknięte, przyjmowanie towaru, zaraz wróć, z powodu choroby zamknięte, remont (Krakowski, 1958, s. 3). W notce pt. *Kazania i targi* można przeczytać: „Na łamach gazet pouczano mieszkańców taktownie acz żartobliwie, aby na czas Targów zachowali poczucie godności tudzież dumę, powołując się przy tym na chwalebne i niezapomniane przykłady historii. Z satysfakcją przeto stwierdzamy, że grupki gapiów oblegających zagraniczne samochody są w tym roku przynajmniej o połowę mniejsze, że w restauracjach – jeśli już zagląda się gościom w zęby – czyni się to z umiarem i konieczną w tych wypadkach dyskrecją, wreszcie – nikt nie dopytuje się o Coca-Colę, jako że produkujemy już dawno swoją w nieograniczonych podobno ilościach” (Aktualności „Kaktus”, 1958, s. 2). To ostatnie zdanie można

odczytać jako wątpliwości dotyczące oficjalnych danych dotyczących produkcji.

Po raz kolejny ocenę polskiej gospodarki wyrażono również ustami „wybitnego eksperta zachodniego” bawiącego na MTP. Na jednej z budów rozmawiał on z tynkarzem, warto zacytować obszerny fragment tego tekstu:

„Cień topry szanofnemu opyfateľowi Polski Ludofy. Co szanofny obyfateľ sobie robi?
Sobie tynkuję dom
Czy zajęci to daje fam tofarzyszu kolosalne satofolenie?
Daje mi ono istotnie duże zadowolenia a ponad to, nie zbyt kolosalną gotówkę.
Czy folno się sapytać, jakie metody stosujacie na ty faszy budofie?
Stosujemy metodę: obrzucić i gotowe.
Fydaje mi się jednak, sze mnóstwo sa dużo materiałóף się tu marnotrawi. Fy sobie opszucacie a wy nie ficicie sze połofa spada na rusztowanie.
Co my mamy widzieć? Widzieć, to nie widzimy, ale rusztowanie liche i z czego tu zbierać? Na chodnik spada...
...i gotofe?
A no...gotowe. Na normę się robi, to kto ma zbierać.
Co, co mófcie tofarzyszu, jest niesfykle ciekawfe. A więc tynk sobie spada i leszy.
A no, leży.
A jakby ktoś sobie chciał sabrać i wytynkofać własny domek. To jest mnóstwo materiału! Jego szkoda szeczywiście.
Tego nie wolno robić w żadnym wypadku. Nie daj Boże kraść z placu budowy.
Jest to bardzo niesfykle. Pofiedzcie mi jednak tofaszyszu, ile fy tego tynku tu opszucacie? Po co, na co tak grubo?
Jest to kwestia błędu w projekcie. Ścianę trochę za cienko zrobili i teraz trzeba to jakoś wypełnić.
No topsze, ale jak fy tak fypełnicie i to potem fysznie i nie daj Boże otleci?
A no. Jak odleci to spadnie na łeb i zabije.
Sabije? A fy nic tofaszyszu?
A co mi do tego? Zaraz nie odleci, a dopiero za parę lat... Kogo innego niech o to głowa boli” (Przybysz, 1958, s. 5).

Ten karykaturalny obraz pracy robotnika, która w istocie jest nieefektywna i sprowadza się do marnotrawstwa, bylejakości, braku szacunku dla wspólnego mienia, kiepskiego zarządzania, słowem wszystkiego,

czego miało nie być w socjalistycznej gospodarce, stał w sprzeczności z tonem relacji prasowych z tamtych lat. Sformułowanie „obrzucić i gotowe” można odczytać jako krytykę planów i norm, których zrealizowanie a nawet przekraczanie było uznawane za miarę sukcesu, nie przejmując się przy tym jakością wykonywanych prac. Innym elementem, jaki warto odnotować, jest brak troski o konsekwencje takich działań („Jak odleci, to spadnie na łeb i zabije”) i ignorowanie odpowiedzialności konkretnej osoby, której wyznaczono określone zadanie. Przenosi ją ona na innych („kogoś innego niech o to głowa boli”), jest to typowe dla zbiurokratyzowanych struktur rozmywanie i unikanie odpowiedzialności, którego miało w PRL nie być. Tym, co najbardziej uderza w tym wywiadzie, jest jednak wskazanie, iż błędy mają również charakter systemowy – to błędy w projekcie („ścianę trochę za cienko zrobili”) wymuszają poszukiwania innych rozwiązań, które oznaczają marnotrawstwo, bowiem murarz musi położyć grubszą warstwę tynku. Zaskakujące jest, iż tak dosadna krytyka wykonywanej przez robotnika pracy, który przecież jest ostatnim ogniwem pewnego procesu, choć wyrażona w satyrycznej formie, nie została zakwestionowana przed drukiem.

W 1960 roku Jan Świąć w tekście pt. *Wędrowniki* w satyrycznej formie oddał realia życia tamtego okresu, w tym oczywistą różnicę między produkowanymi w Polsce towarami a tymi zachodnimi. Pisał między innymi: „Pawilony zwiedzam, towarek dotykam z ostrożną (tak trzeba, kolego). Nie ma głupich, nie kupię. Popierać obcy kapitał, kiedy nie mam swego. Nie, to nie dla nas, ten towarek zachodni, neonik, lodóweczka, reklama. Po co ten szum proszę kogo? – a lodówka mi po co, przyjdzie zima, lodu u nas mnogo. Tu znów: aparacik, domek, skuterek... Ja się nie dam omać. A skuterek mi po co? – żeby łatwiej się zabić? Cóż ja krytycznie, choć są tacy co chwają, podziwiają te cuda banalne. Ja nie wierzę, wołę nasze zdobycze – socjalne. A więc handlujemy MHZ-cie kochany, eksportujmy jak leci. Cegła, bekon czy desous. – Że co? – kadry słabe? – no to sięgnąć do kadr WSS-u. Ja też się zgłaszam, odnośnego dziś proszę ministra. Bez nałogów, młoda głowa, bystra. Przysporzę dewiz w obrocie towarów. Mam system: Za jeden ZŁOTY jeden FUNT – DOLARÓW” (Świąć, 1960, s. 9). Bohater ironicznie odrzuca zagraniczne produkty, co tłumaczy ich nieprzydatnością. Taką przesadę trzeba uznać za ośmieszanie narracji, która podkreślała wyższość własnych wytworów i osiągnięć socjalistycznej gospodarki nad kapitalistycznymi. Ostrze krytyki skierowano również w stronę struktur biurokratycznych, zwłaszcza kadr zarządzających, które pełne były ludzi niekompetentnych, ale dobrze ustosun-

kowanych. Ponownie tekst można czytać jako pokazanie na przykładzie niewydolności systemu, że gospodarka nie jest w stanie zaspokoić popytu na podstawowe dobra, a to przecież, jak w wielu innych analizowanych artykułach, należy uznać za krytykę działań podejmowanych przez rządzących Polską.

Sprawy społeczne

Opublikowane w analizowanym okresie materiały, które odnosiły się do spraw społecznych, dotyczyły słabości miejscowych kobiet do zagranicznych gości, w tym prostytucji podczas Międzynarodowych Targów Poznańskich. Miasto stawało się wówczas jednym z głównych centrów tego procederu (Kosiński, 2009, s. 93). Witold Degler pisał dosadnie:

„Wyszły wydry, mały (nie koniecznie z ZOO) i zagraniczników
obskoczyły wkoło.

Zaczęły się łąsić niby tygrysyce: kociaki – grające salonowe lwice!
W zapędach – popędach wykazując rezon, pragną swój ożywić
wciąż zbyt martwy sezon.

Niejedna biednego miała przyjaciela, więc »Wypchaj się!« – rze-
kła...do jego portfela.

Lecz że się nie wypchał – już nie chce mieć go »za nic« i już za-
granicę dziś kocha bez granic!

Układy handlowe też zawiera rada: na bazie wymiany chętnie się
układa.

Głębię swoich uczuć – w myśl hasła »grunt goście!« z wielką go-
ścińnością otwarta na oścież...

Człek pęka ze śmiechu, gdy z obcokrajowcem te damy języki
uprawiają obce!

Prym w tej konwersacji wiodą ruchy ciała, bo znajomość słówek
bywa nazbyt mała.

Ale gdy odjedzie obcy pugilares, swojski znęci kares »signore
Dolares«,

z braku etran-żernych wpływów i pieszczoty, wróci do rodaka,
szepząc mu: »Mój złoty!...«

Potrzebne są przecie nowe ecie-pecie kobiecie opartej na tym pa-
rytecie...

Ja, gdybyłem ministrem był tego »resortu«, kierowałbym lekki to-
war do eksportu,
dałbym przewozowe listy, zdobył wizy i wysłał za darmo – a nie
za dewizy!

Tylko bym się lękał strasznego kłopotu, gdyby odesłano ten towar do zwrotu” (Degler, 1957, s. 2).

Ta satyra kieruje wektor krytyki na zjawiska społeczne o obyczajowym charakterze, zwłaszcza skłonność kobiet – przedstawianych jako zwierzęta – do nawiązywania relacji z obcokrajowcami. Kierują się one względami materialnymi, ten aspekt ich interesowności widać chociażby w odwołaniu do kwestii finansowych (np. pugilares, signore Dolares), czyli oczekiwanych korzyści. Po ich wyjeździe muszą wrócić do rzeczywistości i instrumentalnie postrzeganych związków z rodakami, z którymi, w obliczu braku zagranicznych partnerów, zawiązują „handlowe układy” i podejmują „wymianę”. Użycie terminologii handlowej, a więc związanej z wymianą, do opisanie relacji międzyludzkich, wskazuje na ich prymitywny i merkantylny charakter. Kobiety traktują siebie jako towar, który może na rynku zostać nabyty przez atrakcyjnego kupca. Autor w swej krytyce posunął się do propozycji wyeksportowania za darmo tego kłopotliwego zasobu, wyrażając przy tym obawę, by nie został on zwrócony.

Podobnie postrzegał tę kwestię Jan Świąć, który pisał w utworze pt. *Wędrówki*: „Lubię jeździć, już taka natura tułacza. Więc jeżdżę – do Pcimia, Karpacza. Ale twierdzą, że Poznań jest naj... Wiadomo. Poznań – swój kraj. Chodzę, patrzę i dech mi zapiera. Takie babki, kociaki. Niestety – wszystko na export. Cholera. Że co? Że reglament? Towarek strzeżony. Pierwszy bym kupił – bez targu, skoro tu jestem – bez żony. Trudno, co mamy sprzedamy (w pamięci szybko walutę obliczam). Tu idzie o export, o cenną dewizę, pal diabli – niech biorą na Zachód. Wagonami – traktory i cizie. Zapakować czy na miejscu? (się uśmiechamy) Hallo – Myster Donald... – loco hotel? (się polecamy) Pin up girl. Made in Poland” (Świąć, 1960, s. 9). Tekst kreśli obraz świata bez wartości, w którym aspekty materialne dominują nad moralnością. Tu wszystko, w tym człowiek, może stać się przedmiotem sprzedaży. Wszak można go wyeksportować (atrakcyjne kobiety są towarem, interesują się głównie obcokrajowcami). Warto pamiętać, że w tamtych latach eksport był kluczowym aspektem funkcjonowania gospodarki, dzięki niemu Polska zdobywała niezbędne dewizy. W środkach przekazu każdorazowo informowano o sukcesie polskich producentów, którym udało się sprzedać swe towary poza Polską. Zestawienie eksportu traktorów i „cizi” wzmocnienia negatywną ocenę opisywanego zjawiska, a więc i wydźwięk tekstu. Uczynienie z kobiet produktu narodowego to pozornie tylko krytyka relacji damsko-męskich podczas Targów, kiedy kobiety szukały zagranicz-

nych partnerów, by dzięki takim relacjom podnieść swój status materialny. Wskazanie, że Polki oferujące swe wdzięki zagranicznym gościom, dowodziły tym samym również niskiego poziomu życia w kraju. Taki proceder miał być przecież problemem państw kapitalistycznych.

We wspomnianej już humorystycznej wizji międzyplanetarnych targów przyszłości również pojawiło się zagadnienie relacji kobiet z zagranicznymi gośćmi. Witold Degler pisał: „Podobno – nie tylko planetarne, ale i handlowe – najlepsze obroty robi Merkury. Nic też dziwnego, że jego przedstawiciele cieszą się szczególnymi względami poznańskich gospodyń, a także (z innych względów merkantylnych) są wprost rozrywani przez kobietki »nie z tej ziemi«” (Degler, 1958, s. 2). Kwestię tę podnosili także rysownicy. Na pierwszej stronie wydania nr 24 z 1958 roku opublikowano prace Cezarego Nerwińskiego, które przedstawiały 6 propozycji znaków drogowych z okazji rozpoczynających się w Poznaniu Targów. Na jednym z nich widać kobiece uda w bieliźnie i podpis: „Żonaci! Nie oglądać się na boki!” (Nerwiński, 1958, s. 1). W rubryce Resztki potargowe Stanisław Mrowiński przedstawił na grafice mężczyznę stojącego przed okienkiem Informacji dla turystów, który pytał: „Proszę mi powiedzieć jak po angielsku jest »ładna cizia«” (Mrowiński, 1958b, s. 6). Problem ten podniósł także Henryk Derwich w rubryce pod tytułem MTP, gdzie wydrukowano 5 jego prac. Na jednej z nich widać dwóch mężczyzn i kobietę siedzącą pomiędzy nimi na ławce – jeden z nich ją obejmuje, drugi trzyma słownik. Kobieta zwraca się do tego pierwszego, mówiąc: „Non..sir! To nie mąż, to mój... tłumacz!” (Derwich, 1960, s. 7).

Takie publikacje zwracały uwagę nie tylko na problem prostytucji, która w PRL była przecież obecna, ale pośrednio na niski poziom życia Polaków, a więc tym samym niewystarczający rozwój kraju. Wynika z nich, że Polki interesowały się zagranicznymi gośćmi z merkantylnych pobudek, to zatem nie tylko krytyka dotycząca niemoralnego postępowania, ale można ją również czytać jak ocenę sytuacji materialnej Polaków, którzy musieli się upodlić, by podnieść stopę życiową.

Polityka

Z uwagi na fakt, iż Targi były imprezą o znaczeniu gospodarczym, to ten element był częściej obecny od kwestii politycznych w publikacjach podlegających analizie. Często jednak granica pomiędzy tymi perspektywami była płynna, co jest zrozumiałe w przypadku państwa o gospodarce

centralnie zarządzanej, która funkcjonowała według wytycznych ustalanych przez struktury partyjne. Dlatego też krytyka niewystarczającego zaopatrzenia w sklepach czy fikcyjnej w istocie oferty prezentowanej na stoiskach polskich producentów, którzy nie oferowali tych dóbr na krajowym rynku, stanowią ocenę polityki gospodarczej państwa. Autorom udawało się niekiedy wpleść w publikacje związane z tą imprezą opinie odnoszące się bezpośrednio do sytuacji politycznej. Tak było chociażby w przypadku reklamy, jaka ukazała się w numerze 14 z 1957 roku. Widać na niej rysunek gramofonu i napis: „Uwadze naszych przyjezdnych gości zagranicznych polecamy nasz »salon radiowy« przy ul. Wrocławskiej. Stale na składzie bogaty wybór detektorów ze słuchawkami i sznurami przedłużonymi do 2,5 m, głośników oraz gramofonów z podwójną sprężyną. Na żądanie wysyłamy bogato ilustrowane katalogi” (*Reklama salonu radiowego*, 1957, s. 2). Podobnie należy interpretować wywiad z zagranicznym gościem MTP, Louisem de Bonton, który zapytany, czy sądzi, że Polacy zbudują socjalizm, odrzekł: „Jestem tego prawie pewien” (*Zet-Zet*, 1957, s. 2). Ta niepewność jest wystarczającym powodem do zakwestionowania tekstu przez urzędnika, bowiem podważała starania PZPR zmierzające do realizacji tego celu. Podobny zabieg polegający na prezentowaniu ironicznych wypowiedzi obcokrajowców, zastosowano w tekście pt. *Targowa rozmowa*. Opowiada on o osobach, które weszły do restauracji dla cudzoziemców, spodziewając się spotkania z jednym z przedstawicieli zachodnioniemieckich koncernów motoryzacyjnych. Kelner w końcu zaanonsował: „Otto Stollitschek”, wskazując miejsce obok siedzącej już osoby. Bohaterowie rozmawiają z siedzącym tam mężczyzną, by na końcu usłyszeć kelnera, który tym razem poprawnie anonsuje: „Panowie, oto stoliczek”. W rozmowie padła wypowiedź rzekomego Otto: „Naród polski osiągnął wielkie sukcesy w swym pokojowym budownictwie”. Zapytany o przyczyny tych osiągnięć, odpowiedział: „Nie ulega wątpliwości [...] że są to owoce braterskiego sojuszu i szlachetnego patriotycznego wysiłku robotników, chłopów, inteligentów i techników” (*Zet-Zet*, 1957c, s. 6). Takie sformułowania, wprost z propagandowych przekazów, kiedy wypowiedzane są przez osobę wziętą za zagranicznego gościa, można odczytać jako ironiczne, wskazujące na inne w istocie znaczenie.

Innym elementem, który warto odnotować, były tarcia między Poznaniem a Warszawą, w tym o organizację Targów, co można odczytywać jako ocenę procesu centralizacji państwa. Z pewnością umieszczenie największej imprezy targowej w kraju w Poznaniu było uzasadnione

przedwojenną tradycją, dodatkowo jej obecność na Ziemiach Odzyskanych podkreślała polskość tych obszarów, jednak z niektórych publikacji można wywnioskować, że stolica usiłowała ingerować w przebieg imprezy. Stanisław Mrowiński pisał: „Targi, tak Targi są w Poznaniu, jest rozmach, ruch i zgiełk i wrzawa. Targi, a w Targach rozwiązaniu znów pomagała nam Warszawa” (Mrowiński, 1957, s. 2). Na okładce wydania nr 15 z 1957 roku widać dwóch mężczyzn odzianych w antyczne szaty, jeden z nich trzyma wazę, na górze widnieje napis „Poznańskie Targi z Ministerstwem Kultury i Sztuki o wazy gołuchowskie” (Mrowiński, 1957, s. 1). Ta gra słów odnosi się pozornie do Międzynarodowych Targów Poznańskich, w istocie jednak dotyczy sporu o zrabowane dzieła sztuki, których zwrotu domagał się Poznań. Wazy stanowiły wyposażenie majątku Izabelli Działyńskiej w Gołuchowie, w czasie okupacji część kolekcji została ewakuowana do stolicy i Krakowa. Po jej zakończeniu Rosjanie poinformowali, że elementy kolekcji odnaleźli w Brześciu. Jej krakowska partia trafiła w 1953 roku do Muzeum Narodowego w Warszawie, inne dzieła Rosjanie wywieźli do Moskwy, kolejne odnaleźli w kopalni soli w Niemczech. Ta, która powróciła z Moskwy, zawierała wspomniane wazy. Przejęło je Muzeum Narodowe w Warszawie, co wywołało spór o ich powrót do Gołuchowa. Zobrazował go Henryk Derwich w rysunku, który ukazał w „Głosie Wielkopolskim” – widać na nim mężczyzn, którzy na taczkach wiozą wazy, zmierzając w stronę Warszawy z Poznania/Gołuchowa, na co wskazują drogowskazy. Podpis głosi: To w ramach decentralizacji (Derwich, 1956). W 1958 roku część kolekcji trafiła do Muzeum Narodowego w Poznaniu (Woźniak-Wieczorek, 2015, s. 249–262). Krytyczne odniesienie do centralizacji zawiera również rysunek Stanisława Mrowińskiego na okładce wydania nr 25 z 1958 roku. Widać na nim mężczyznę siedzącego za biurkiem, który podaje kobiecie segregator z napisem Poznań i mówi: „A teraz może pani te sprawy odłożyć do następnego roku”. Podpis pod rysunkiem brzmiał: „W stolicy po zakończeniu MTP” (Mrowiński, 1958a, s. 1). To czytelna sugestia, iż stolica nie była zainteresowana rozwojem Poznania i poświęcała miastu uwagę wyłącznie podczas Targów, kiedy było ono potrzebne do kreowania wizerunku państwa i gospodarki na użytek zewnętrzny. W kolejnych miesiącach nie była zainteresowana rozwojem miasta i podnoszeniem jakości życia jego mieszkańców. Ten rysunek jest krytyką polityki władz centralnych wobec Poznania.

Bodaj najbardziej czytelne oceny sytuacji politycznej były obecne w *Krótkim leksykonie targowym* Włodzimierza Scisłowskiego, który

opublikowano w numerze 15 z 1957 roku. Urzędnik Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk zakwestionował pięć haseł, które uznał za „[...] obraźliwe, czy wręcz politycznie szkodliwe” (Archiwum WUKPPiW, 53/1211/0/132, s. 11). Zanegowane fragmenty miały oryginalnie brzmieć następująco: „EUROPA – część świata, do której niektórzy zaliczają PRL łącznie z Poznaniem. G... – jedyny towar, który umiemy zareklamować (oczywiście, chodzi o guziki). NEON – w kapitalizmie – symbol płytkiego blichtru i wielkomiejskich rozkoszy. U nas – spełnia pozytywną rolę, oświetlając naszą polską drogę do. PINDA – żyjątko, żyjące w symbiozie z zagranicznymi autami. TARGOWICA – miasteczko nad rzeką Siniuchą w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Z Targami nie ma nic wspólnego” (Archiwum WUKPPiW, 53/1211/0/132, s. 11). Powody, dla których w takim brzmieniu Leksykon nie mógł się ukazać, są oczywiste. Autor ironicznie wskazał przecież, że PRL jest wyobcowana, nie będąc częścią Europy. Drugie hasło można rozumieć dwojako – jako wulgaryzm, lub jako żartobliwe wskazanie, że polska gospodarka nie potrafiła wyprodukować i wypromować wartościowych towarów, tylko rzeczy banalne jak guziki. Można to zatem uznać za wskazanie na niewydolność gospodarki socjalistycznej, niezdolnej do rywalizacji na rynku międzynarodowym, nie wspominając o produkcji potrzebnych Polakom towarów. Każdy ze sposobów odczytania tego hasła jest niekorzystny z punktu widzenia rządzącej partii. Neon, przedstawiony jako symbol nastawionego na konsumpcję Zachodu, w PRL odgrywał pozytywną rolę, oświetlając „polską drogę”, co można odczytać jako kpinę z propagandowych odniesień do socjalistycznej ścieżki rozwoju, która miała być lepsza od kapitalistycznej, choć przyniosła ograniczenia i niedostatek. Kolejne hasło odnosi się do wulgarnego określenia źle prowadzących się kobiet (PWN, hasło: pinda, dostęp 26.08.2024). Wskazanie na symbiotyczne życie z zagranicznymi autami można odczytać jako odniesienie do kobiet utrzymujących kontakty z obcokrajowcami z pobudek materialnych. Najwięcej problemów przysparza próba interpretacji hasła Targowica, które w języku polskim jest synonimem zdrady. Autor zastrzegł, że z Targami nie ma nic wspólnego, może zatem to jedynie gra słów, być może ironicznie odnosił się do relacji PRL z ZSRR.

Targi stały się również okazją do wykpienia służb celnych. W dziale aktualności ukazały się dwie krótkie wzmianki: „Nowe zaskoczenie: na zachodniej granicy zator z powodu zagranicznych gości jadących

na targi. Nie dziwimy się temu zaskoczeniu: jak wiadomo, do ostatniej chwili trzymano w tajemnicy przed celnikami datę tegorocznych Targów...” oraz „Przemysł: Według relacji jednego z zagranicznych gości targowych – kontrola celna była tak skrupulatna, że wypuszczono powietrze z zapasowego koła jego samochodu. Słusznie: po co szmuglować do Polski cudzoziemskie powietrze, kiedy mamy tyle własnego i to w dobrym gatunku! Kontrola – trzeba przyznać – celna!” (Aktualności, 1958, s. 2). Przez ośmieszenie pokazują one niewłaściwą organizację struktur państwowych odpowiedzialnych za funkcjonowanie tego ważnego sektora.

Wnioski

W powojennych latach oczekiwania pod adresem satyry były pochodną sytuacji politycznej. Początkowo oczekiwano, iż odróżni się ona od swej przedwojennej formy, włączy w walkę klas, będzie miała określone ideologiczne oblicze, nie będzie koncentrować się wyłącznie na krytyce, będzie służyć szerokim masom, mówiono wręcz o konieczności stworzenia satyry socjalistycznej. Podczas Kongresu Satyryków, który w 1948 roku zorganizowały redakcja „Szpilek” i Spółdzielnia „Czytelnik”, Jerzy Borejsza mówił: „Jesteśmy tak skoncentrowani na tym wielkim wysiłku odbudowy i przebudowy, jaki się u nas dokonuje, że dla nas każdy dowcip, który nam przeszkadza w robocie, zamula nam robotę, demobilizuje i odbiera energię – jest szkodliwy, nie tylko antysocjalistyczny, ale antynarodowy. Dla nas wycelowanie satyry i upatrzenie jej kierunku jest zagadnieniem takim samym jak to, ile obrabiarek i traktorów wyprodukujemy, ile będziemy mieli fabryk. [...] Chcemy, by satyra walczyła o nowy styl codzienny naszego życia, o styl codzienny urzędnika nowej Polski, o styl naszych zebrani i przemówień, ale nie z punktu widzenia malkontenta i neurastenika, ale z punktu widzenia tej nowej siły, jaką jest socjalizm. [...] Jest sprzeczne z pojęciem satyry – być satyrykiem i nie zająć stanowiska. Nie można być satyrykiem i siedzieć okrakiem na barykadzie. [...] My chcemy, żeby rysunek był zrozumiały dla mas. Chcemy, aby słowa satyryka były powtarzane tak w samarach, jak słowa Majakowskiego. Ale nie chcemy, aby satyryk pisząc dla mas, obniżał swój poziom artystyczny i uważał, że dla mas jest szmira a dla drobnomieszczaństwa jest elitarna czysta sztuka. Jest to fałszywe stanowisko, które będziemy krytykować. Walczymy o satyrę, która będzie współorganizatorem prze-

budowy naszego kraju, która będzie wychowawcą i twórcą nowego życia w Polsce” (Gaworek, 1948, s. 8)¹.

Okres, w jakim ukazywał się tygodnik „Kaktus”, charakteryzował się większym zakresem swobody wypowiedzi, jednak nie oznaczał zasadniczej zmiany oczekiwań wobec tego typu twórczości. Wyrazem zmiany było powstanie tego pisma. Jego zawartość wskazuje, że Międzynarodowe Targi Poznańskie, najważniejsza impreza gospodarcza powojennej Polski, stwarzały jego autorom okazję do wyrażenia mniej lub bardziej zawołowanej oceny ówczesnej rzeczywistości. Pozwalały ocenić funkcjonowanie miasta, w którym się odbywały oraz gospodarki, zatem pośrednio – państwa, zatem odnosiły się do kwestii politycznych. Czym bowiem jest wskazywanie niskiej jakości prac budowlano-remontowych, złego działania administracji, niegospodarności, marnotrawstwa, zaniedbanej infrastruktury, bylejałości czy braków w zaopatrzeniu? Jak można odczytać wskazywanie, że towary prezentowane na stoiskach krajowych producentów mają się nijak do oferty sklepów, którą Polacy widzieli każdego dnia? To przecież sugestia, że są one jedynie kreacją tworzoną na użytek zagranicznych gości i kontrahentów. Niektóre z tekstów zdają się rysować obraz państwa, które udaje, że jest nowocześniejsze, lepiej rozwinięte, z kolei rodzimi zwiedzający udają, że w to wierzą. Analizowane publikacje ukrywają pod warstwą humorystyczną surową ocenę funkcjonowania pewnego modelu gospodarki, a tym samym i państwa. Gospodarki niezdolnej do zaspokojenia podstawowych potrzeb swoich obywateli, systemu bez zdolności do rozwiązania prozaicznych problemów codziennie ich trapiących. Satyryczna konwencja pisma pozwalała te krytyczne uwagi ukryć we fraszkach, abstrakcyjnych tekstach, wkładać je w usta fikcyjnych osób, np. zagranicznych gości; autorzy uciekali się do niedopowiedzeń, ironii, zaskakujących zestawień i nieprecyzyjnych lub nieoczywistych sformułowań, wreszcie pewne aspekty po prostu ośmieszali. Można jednak przyjąć, iż odczytanie tych kodów nie przysparzało problemów znacznej części czytających pismo. Za najbardziej szkodliwe z punktu widzenia rządzącej Polską PZPR należy uznać wskazywanie fikcyjności oferty polskich przedsiębiorstw oraz tymczasowości udogodnień, które znikają po zakończeniu Targów. Taka narracja wskazywała na propagandowy wymiar działań realizowanych z okazji tej imprezy, czyniąc zwiedzających i mieszkańców statystami w przedstawieniu za-

¹ Więcej na temat tego fascynującego okresu pisał Karol Alichnowicz (Alichnowicz, 2005, s. 53–75).

aranżowanym przez władze centralne i miejskie i zorientowanym na inny od deklarowanego cel.

Zestawienie badanych publikacji z protokołami kontroli urzędników WUKPPiW, które są zdeponowane w Archiwum Państwowym w Poznaniu, rodzi pytanie, dlaczego nie ma tam więcej przypadków wstrzymania lub poprawek zaproponowanych przez urzędników. Przecież wielokrotnie kwestionowali oni materiały dalece mniej szkodliwe dla wizerunku władzy. Być może wynikało to z okresu, w jakim się ukazały – mogli oni obawiać się, by swą gorliwością nie wyrażać postaw charakterystycznych dla okresu kultu jednostki, takie wytłumaczenie wydaje się najbardziej zasadne dla początku analizowanego okresu². Jan Błoński zauważał, że cenzor, będąc czytelnikiem, korzysta z niezwykłych przywilejów, bowiem czyta tekst jako pierwszy, a ponadto może zakazać lub zniekształcić książkę czy sztukę. Ponieważ czyta z obowiązku, nie wyboru, przeważnie taka lektura mało go obchodzi. Z faktu, iż czyta w imieniu władzy, wynika również to, że kiedy uwięziony tekst „zwalnia”, sam boi się bycia zwolnionym (Błoński, 2002, s. 254). Jeśli tak w istocie było w tym przypadku, to znaczyłoby, że „Kaktus” ukazywał się w niezwykle interesującym momencie.

Interesy konkurencyjne:

Autor oświadczył, że nie istnieje konflikt interesów.

Competing interests: The author has declared that no competing interests exists.

Wkład autorów

Konceptualizacja: Marcin Piechocki

Analiza formalna: Marcin Piechocki

Metodologia: Marcin Piechocki

Opracowanie artykułu – projekt, przegląd i redakcja: Marcin Piechocki

Authors contributions

Conceptualization: Marcin Piechocki

Formal analysis: Marcin Piechocki

Methodology: Marcin Piechocki

Writing – original draft, review and editing: Marcin Piechocki

² Warto zapoznać się z przykładowymi ingerencjami cenzorskimi sprzed okresu „odwilży”, chociażby w tekście Wiktora Gardockiego (Gardocki 2024, s. 323–351).

Bibliografia

- Alichnowicz K. (2005), *Od Kongresu do narady. Dyskusja o satyrze w latach 1948–1953*, „Pamiętnik Literacki” XCVI, z. 1.
- Askanas S. (1959), *Targi Poznańskie po pięciu latach od wznowienia*, „Kronika Miasta Poznania” r. 27, nr 2.
- „Kaktus” – trzydniówka satyryczna (1987), Poznań.
- Aktualności (1958), „Kaktus” nr 24.
- Aktualności (1958), „Kaktus” nr 25.
- Archiwum WUKPPiW w Poznaniu, Ingerencje dotyczące „Głosu Wielkopolskiego” 1956–1958, Archiwum Państwowe w Poznaniu, sygnatura 31/1211/0/129.
- Archiwum WUKPPiW w Poznaniu, Ingerencje dotyczące „Głosu Wielkopolskiego” 1958–1960, Archiwum Państwowe w Poznaniu, sygnatura 31/1211/0/130.
- Archiwum WUKPPiW w Poznaniu, Ingerencje dotyczące „Kaktusa” 1957–1960, sygnatura 53/1211/0/132.
- Archiwum WUKPPiW w Poznaniu, Materiały dydaktyczno-szkoleniowe 1954–1955, Archiwum Państwowe w Poznaniu, sygnatura 53/1211/0/18.
- Błoński J. (2002), *Cenzor jako czytelnik*, w: J. Błoński, *Wszystkie sztuki Sławomira Mrożka*, Kraków.
- Brzeski J. (1947), *Próba analizy wyników*, „Głos Wielkopolski” z 15 maja.
- Czubiński A. (1996), *Międzynarodowe Targi Poznańskie w okresie powojennym (1945–1996)*, „Kronika Miasta Poznania”, nr 2, r. 64.
- Degler W. (1957), *Przetargowe obroty*, „Kaktus”, nr 15.
- Degler W. (1958), *70-te MTP*, „Kaktus”, nr 24.
- Derwich H. (1960), *Rysunek*, „Kaktus”, nr 25.
- Derwich M. (2021), *Lech Konopiński – liryczny satyryk*, „Poradnik bibliograficzno-metodyczny” nr 2(213), Poznań.
- Derwich-Pawela M. (1988), *Kolce i szpilki „Kaktusa”*, „Nurt”, nr 7.
- Fotografia nieopisana (1959), „Kaktus”, nr 24.
- Gardocki W. (2024), *„Ironia tracąca defetyzmem” a „społeczne zadania satyry”*. *Recenzje cenzorskie zbioru felietonów Władysława Smólskiego z 1948 roku*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo”, 14(17).
- Gaworek S. (1948), *Społeczne zadania satyry*, „Przekrój”, nr 190.
- Górski J. (1957), *Zagadnienia prawno-organizacyjne Targów Poznańskich*, „Kronika Miasta Poznania”, r. 25, nr 1–2.
- Grzymała Z. (2011), *Prywatyzacja czy komunalizacja Międzynarodowych Targów Poznańskich – o przyszły kształt poznańskiej przestrzeni w Polsce i Europie*, w: *Znaczenie targów dla rozwoju gospodarczego kraju*, pod red. H. Mruka, Poznań.
- j.p. (1958), *Kaktus radzi*, „Kaktus”, nr 24.
- KIWI (1958), *Zmiana*, „Kaktus”, nr 25.
- KIWI (1958b), *Mechanizacja*, „Kaktus”, nr 25.

- KIWI (1958c), *Okazja*, „Kaktus”, nr 25.
- Konopiński L. (1957), *Duma*, „Kaktus”, nr 15.
- Konopiński L. (2005), *Korzenie i kolce „Kaktusa”*, „Kronika Miasta Poznania”, nr 3, Poznań.
- Korzeniewski J. (1973), *Targi bez kompleksów*, „Głos Wielkopolski” z 30 września/1 października.
- Kosiński K. (2009), *Prostytucja w PRL*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, nr IX, Warszawa.
- Krakowski A. (1957), *Rysunek*, „Kaktus”, nr 16.
- Krakowski A. (1958), *Rysunek*, „Kaktus”, nr 23.
- Krakowski A. (1958), *Stoisko handlu detalicznego*, „Kaktus”, nr 24.
- Krokowski S. (1957), *Moje miasto*, „Kaktus”, nr 14.
- Kronika „Głosu Wielkopolskiego” tom 2 (1956–1965)*, archiwum autora.
- Krzywiński A. (1957), *Targi Poznańskie na tle innych imprez targowych w świecie*, „Kronika Miasta Poznania”, r. 25, nr 1–2.
- Łuczak L. (1958), *Rysunek*, „Kaktus”, nr 23.
- Matusik P. (1996), *Od „Wystawy wzorów” do MTP. Targi Poznańskie w II Rzeczypospolitej*, „Kronika Miasta Poznania”, nr 2, r. 64.
- MIK (1957), *Vademecum*, „Kaktus”, nr 14.
- MIK (1957), *Z zagadnień postępu technicznego*, „Kaktus”, nr 14.
- MIK (1957b), *Fermęty – kącik humoru*, „Kaktus”, nr 14.
- Mikołajczak J. (1965), *Perypetie pani Satyry*, „Głos Wielkopolski” nr 68 z 21/22 marca.
- Mikołajczak J. (1987), *Gdy kłuty kolce „Kaktusa”*, „Głos Wielkopolski”, nr 56 z 7/8 marca.
- Mikołajczak J. (1995), *Dzieje śmiechu w prasie wielkopolskiej cz. II (po 1945 r.)*, w: *Z dziejów prasy wielkopolskiej*, pod red. M. Kosmana, Poznań.
- Mikołajczak J. (1999), *Od „Kukulki” do „Kaktusa”. Co śmieszyło i bawiło mieszkańców Poznania?*, „Kronika Miasta Poznania”, nr 3, Poznań.
- Mrowiński S. (1957), *Rysunek*, „Kaktus”, nr 15.
- Mrowiński S. (1958a), *Rysunek*, „Kaktus”, nr 25.
- Mrowiński S. (1958b), *Rysunek*, „Kaktus”, nr 25.
- Nerwiński C. (1958), *Rysunek*, „Kaktus”, nr 24.
- Ogłoszenie PTT-K (1957), „Kaktus”, nr 14.
- Piechocki M. (2012), *„Głos Wielkopolski” wobec przeobrażeń społeczno-politycznych w latach 1945–1989*, Poznań.
- Przybysz J. (1958), *Reportaż z placu budowy*, „Kaktus”, nr 24.
- Przybysz J. (1959), „Kaktus”, nr 24.
- PWN, *Słownik języka polskiego*, hasło: pinda, <https://sjp.pwn.pl/slowniki/pinda.html>, 26.08.2024.

- Reklama hulajnogi* (1957), „Kaktus”, nr 14.
- Reklama salonu radiowego* (1957), „Kaktus”, nr 14.
- Rosik E. (1957), *Rysunek*, „Kaktus”, nr 15.
- Scisłowski W. (1957), *Apel*, „Kaktus”, nr 14.
- Scisłowski W. (1957b), *Omyłka*, „Kaktus”, nr 15.
- Scisłowski W. (1958), *Przez dwa tygodnie...*, „Kaktus”, nr 24.
- Sroka S. (1948), *Gospodarcze i polityczne znaczenie Międzynarodowych Targów Poznańskich*, „Głos Wielkopolski” z 25 kwietnia 1948 roku.
- Susicki L. (1957), *Rysunek*, „Kaktus”, nr 14.
- Świąć J. (1960), *Wędrowniki*, „Kaktus”, nr 26.
- Wirus&Kolec (1957), „Kaktus” nr 14.
- Wiśniewska-Grabarczyk A. (2022), *Kaktus in statu nascendi. Włodzimierz Scisłowski i satyryczne pismo „Kaktus” w dokumentach cenzorskich Polski Ludowej* (cz. 1, *Wprowadzenie*), „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica”, nr 1.
- Wiśniewska-Grabarczyk A. (2022), *Kaktus in statu nascendi. Włodzimierz Scisłowski i satyryczne pismo „Kaktus” w dokumentach cenzorskich Polski Ludowej* (cz. 1, *Ingerencje cenzorskie*), „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” nr 1.
- Woźniak-Wieczorek A. (2015), *Problematyka restytucji na przykładzie rozproszenia kolekcji gołuchowskiej*, „Santander Art and Culture Ław Review”, nr 1, <https://ejournals.eu/czasopismo/saac/r/artikul/problematyka-restytucji-na-przykladzie-rozproszenia-kolekcji-goluchowskiej>.
- Wysocka B. (1990), *Kultura literacka Wielkopolski w latach 1919–1939*, Poznań.
- Zet-Zet (1957), *Wywiad z p. Louisem de Bonton*, „Kaktus”, nr 14.
- Zet-Zet (1957b), *Potargowe sugestie*, „Kaktus”, nr 15.
- Zet-Zet (1957c), *Targowa rozmowa*, „Kaktus” nr 15.
- Ziółkowski J. (1955), *Międzynarodowe Targi Poznańskie w przeszłości i obecnie*, „Przegląd Zachodni”, nr 5–6.
- Ziółkowski J. (1956), *Uczestnictwo Niemieckiej Republiki Federalnej w Targach Poznańskich na tle rozwoju polsko-niemieckich stosunków handlowych*, „Przegląd Zachodni”, nr 9–10.

Through a Distorted Lens: A Critical Portrayal of Reality in the Weekly „Kaktus” during the Poznań International Fair 1957–1960

Summary

The work is dedicated to the ways of critically portraying reality in Poland in the weekly „Kaktus” during the Poznań International Fair from 1957 to 1960. The

publication emerged during the Polish thaw/Gomułka's thaw period and was issued in Poznań for four years. The aim of the article was to examine whether the satirical format allowed the authors to use this event to assess the political/economical situation.

Key words: press, satire, Poznań

